Rok XII^ty. Nr. 15.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela piąta Postu,* dnia 9. Kwietnia 1848.

Religia.

Niewinność zwycięża.

Przykład drugi.

Dwudziesto-pięcioletni młodzieniec w Paryżu, rycerz Lent Grie, który nie dla żadnych innych powabów pojął za żonę 60-letnią Damę, tylko dla tego, że miała 120,000 liwrów, czyli 192,000 złt. p., bardzo prędko uspokoił się po jéj śmierci, zostawszy samowładnym Panem całego majątku. Teraz owe nudne godziny, które spędził przy małżonce staruszce, zaczął sobie wynagradzać przez wszelkie uciechy, jakich mu tylko mógł Paryż dostarczyć; a jego wesołość, nieograniczony przepych, jego chętka do pokazania się, wnet zgromadziły koło niego liczne gromady żywych młodzieńców, chcących korzystać z Jego hojności; każdy dzień musiał być odznaczony jaką nową zabawą tak, że ogromne jego roczne dochody niewystarczały na opłatę balów, uczt, przejazdek i innych przyjemności, jakie sprawiał swym przyjaciołom. Tak dotąd czynią wielu magnatów i bogaczów. Ale wszystko ma swój koniec.

Jednego wieczora, gdy się także wśród licznego zgromadzenia wesoło bawił, uniesiony ukontentowaniem, a przytém mając głowę dobrze zagrzaną winem, całą kompanię zaprosił do siebie na obiad; na trzeci dzień nie zastanowiwszy się bynajmniéj nad tém, że jego kassa tak już była wyczerpana, iż nie był w stanie nawet najpotrzebniejszych przygotowań poczynić do téj uczty. Dopiero nazajutrz po zastanowieniu się poznał swoję porywczość, którą trudno było naprawić, bo wstydząc się wyznać zaproszonym swego stanowiska, nie widział żadnego środka do zmiany swego niewczesnego wezwania. Na szczęście przypomniało mu się, że jeden z jego dzierżawców donosił mu przed kilkoma dniami, że ma dla niego zebrane dwa tysiące pistolów — są to Hiszpańskie dukaty pięć-talarowe — i oczekuje jego rozkazów. Ale ten dzierżawca mieszkał o 10 mil od Paryża. Jakiż to sposób być może dostania tych pieniędzy w tak krótkim czasie? To niepodobno, aby je na czas dostać.

Tomasz, jego stary i wierny służący, który jeszcze u jego ś. p. ojca służył, i swego młodego Pana szczerze kochał, bo go właśnie wypiastował z dziecka na ręku; ten Tomasz był

świadkiem kłopotu swojego Pana, rzekł tedy do niego: „Kiedy Pan chce je mieć koniecznie, to ja sprobuję, pojadę konno na całą noc, a może potrafię je jutro rano Panu dostawić.“

Na te słowa, Pan uradowany zawołał: „Tomaszu! tobyś ty mi chciał tę przysługę uczynić? O! ty poczciwy, wierny, stary przyjacielu! Za tę przysługę nigdybym ci się dostatecznie nie potrafił wywdzięczyć. Co uważasz? Sprobuj, weź mego najlepszego konia, teraz dopiero jedenasta godzina, i ruszaj co prędzéj. A jeżeli mi jutro w cześnie dostawisz pieniądze 200 pistolów, są twoje.“ — Tomasz osiodłał konia, Pan coprędzéj napisał kartkę do dzierżawcy i Tomasz prawie lotem ptaka pobiegł; — gdy wyjechał, Pan jeszcze z okna nań wołał: „jedź, a pamiętaj, że dwieście pistolów są twoje, jeśli na czas wrócisz.“

Ten wierny sługa momentu czasu nigdzie nie stracił, lecz jak tylko mógł, tak spiesznie konia poganiał. O godzinie 9téj stanął na miejscu. Zbudził dzierżawcę, oddał pismo, żądał coprędzéj pieniędzy i świeżego konia. Otrzymał oboje, ułożył pieniądze w tłómoczku, i około północy wraca z równym pośpiechem. Już tylko jest o milę od Paryża, gdy jadąc przez wieś kościelną z rana, prawie na wieży biła siodma godzina. Ucieszony Tomasz, rzekł sam do siebie: Dzięki Bogu! toć już dosyć wcześnie przybędę — może jeszcze Pana w łóżku zastanę. Dwieście pistolów są niezawodnie moje.

A że go to nagłe, prędkie, bez wytchnienia jechanie mocno znużyło i osłabiło, chciał się więc w szynkowni zasilić szklanką piwa lub kieliszkiem wódki. Stanął tedy, uwiązał konia, obejrzał swój tłómoczek czy dobrze przywiązany, a znalazłszy wszystko dobrze, wszedł do izby i żądał, aby mu szklankę piwa wyniesiono, bo mimo swéj ostrożności w oglądaniu, że wszystko dobrze na koniu, zażądawszy, natychmiast wyszedł, chcąc przy koniu zasilić się, i spełnić swój kubek piwa. Lecz mimo téj przezorności Tomasza, korzystano z tych pary minut, gdy on wszedł do szynkowni. Złośliwy a przemyślny złodziéj, ledwie ten za próg przestąpił, zbliżył się do konia, aby tłómoczek zemknąć. Na szczęście Tomasz wrócił, niż złodziéj odwiązał i wykonał swój zamiar. Tyle przecież miał czasu, że już rozwiązał rzemyki, któremi był tłómoczek przywiązany, a uważając, że Tomasz nie postrzegł odwiązania tych rzemyków, spodziewał się, że w pędzie jeszcze we wsi, lub nie daleko za wsią, sam Tomasz zgubi tłómoczek, a tego wcale dla pośpiechu nie spostrzeże, i tym końcem złodziéj pilnował na swoją zdobycz, któréj mu się porwać z konia nie udało. Tomasz bynajmniéj nie przewidując niebezpieczeństwa, wytchnąwszy przez te pare minut, i zasiliwszy się, wsiadł na konia, i spieszył co prędzéj do Paryża.

Tłómoczek dłużéj trzymał się, nim się złodziéj spodziewał. Został tedy zawiedziony w swojéj nadziei. Tomasz go przejechał, a tłómoczek dobrze leżał na koniu. Przecież prawie tylko o ćwierć mili od Paryża spotkało go to nieszczęście, że zgubił tłómoczek, bynajmniej niepostrzegłszy nieszczęścia. Cały ową radością zajęty, jak to on Pana ucieszy, kiedy spełniwszy jego życzenia pieniądze mu odda, a może jeszcze w łóżku! Temi radosnemi marzeniami zajęty i tupaniem prędko bie-

gającego konia, nie postrzegł zguby. Ani nawet słyszał żebraka, który tamże drogą przechodząc, widział spadający tłómoczek i wgłos wołał: „Panie! Panie! zgubiłeś tłómoczek." Tomasz prędkim kłusem biegąc, i już za daleko oddaliwszy się, nie był w stanie usłyszeć ten głos. Podniósł żebrak zgubiony tłómoczek z postanowieniem oddania, gdy się o właścicielu dopyta.

Tymczasem Tomasz stawa z radością przed domem Pana; Pan zaś równie ukontentowany, który nawet nie mógł doleżeć zwyczajnéj godziny, lecz już znaczną chwilę w oknie leżał, i z niecierpliwą ciekawością wyglądał za sługą, niż ten jeszcze zsiadł z konia, rzekł z okna: „No Tomaszu, masz pieniądze? toś ty jednak sławny chłop! — ale gdzież masz pieniądze? przynoś je prędko." — „Zaraz Panie! one są w tłómoczku" — a rzekłszy obraca się, chce odwiązywać tłómoczek — a — — któż tu zdolny wyrazić przelęknienie i zatrwożenie Tomasza! — zadrzał, i prawie osłupiał, stracił zmysły, dreszcz przeszedł po jego członkach, i pot nań śmiertelny wystąpił. Cały drzy, i jakby piorunem uderzony, ruszyć się z miejsca nie może.

„Co ci jest Tomaszu?! woła Pan z niecierpliwością. — „Ach Panie! mój tłómoczek z pieniędzmi." „No, łajdaku, cóż to jest: mój tłómoczek? czyś oszalał?" Prawie zapamiętały zbiega Pan po schodach na dół, wybiega przed dom, i w swém gwałtownem poruszeniu chwyta Tomasza za kołnierz. „Złodzieju! łajdaku! gdzie są moje dwa tysiące pistolów." Tomasz padając Panu do nóg, przemawia wśród łez ze drzeniem: „Zmiłuj się Panie! nie zabijaj mnie." — „Ja się pytam: gdzie są moje pieniądze?" „Bóg to najlepiéj wié, miałem je do Dagnolet; za tą wsią musiałem je zgubić w drodze." — „Zgubić! — łajdaku! — dwa tysiące pistolów zgubić? — Wiédz o tém, że cię śmierć czeka. Ukradłeś, nie zgubiłeś; zaraz mi dostaw, albo" — „Panie! nie zabijaj mnie! Bóg świadkiem, żem ich nie ukradł." — „Poczekaj, ja ci pokażę, żeś ich nie zgubił; ja mam sposób do skłonienia cię, abyś się przyznał. Zwiążcie tego oszukańca."

Uniesiony gniewem i popędliwością Pan ciągle miał w podejrzeniu Tomasza, że on, a nie kto inny, skradł te pieniądze. Nieczuły tedy na jego łzy i zarzekania się, oddał go w ręce Zwierzchności z żądaniem, aby ta wszystkich surowych środków użyła do przyniewolenia go, aby się przyznał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Uwagi nad szkołami, jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.

(Ciąg dalszy.)

W ten sposób byłyby najgłówniejsze duchowe potrzeby ludu zaspokojone; lecz doświadczenie nas uczy, że człowiek tém daléj sięga, im bardziéj się byt jego polepsza. Wśród massy ludu znajdzie się wkrótce bardzo wielu, którym elementarna szkoła nie dogodzi. Pragnienie to, jako z najślachetniejszego źródła wypływające, musi troskliwy rząd zaspokojić i dla tego utworzyć szkoły, któreby temu odpowiedziały. Nie jest jednak podobieństwem, aby je na każdém miejscu założył; lecz stósownie do tego, że ludzie, którzy czują potrzebę wyższego wykształcenia, są roz-

strzeleni, będzie dostateczną, aby każdy większy okręg czyli powiat taką szkołę posiadał, i dla tego nazwałem ją powiatową. Atoli stąd nie wynika, aby koniecznie była w mieście powiatowém, położenie i ludność powinny zawyrokować, tak, iżby miasto w środku leżące i najludniejsze ją posiadało, a to z téj jasnéj przyczyny, że przystęp do niéj ile możności każdemu ułatwić trzeba.

Na pytanie, w jakim stósunku szkoła powiatowa do elementarnéj stanąć i jaki zakres objąć powinna, łatwo odpowiedzieć, jeżeli na potrzebę większości zważać będziemy. Zrobić ją szkołą oddzielną, którąby od pierwszych początków zaczynała, byłoby marnotrawstwem; zrobić ją zaś uczoną, albo przygotowawczą do niéj, byłoby to krzywdą dla większości obywateli, podobnie jak są dzisiaj tak nazwane szkoły rektoralne, które pierwotnie były, a nawet na wielu miejscach dotychczas są do tego przeznaczone, aby dzieci urzędników po małych miasteczkach do gimnazyów przysposabiały. Szkoły powiatowe muszą być ludowemi, a jako takie zmierzać muszą do dobra całego powiatu. Większość zaś dąży dla tego do wyższego wykształcenia, aby jéj razem korzyść praktyczną przyniosło; stąd nie chce się wynieść nad zakres zwyczajnego obywatela, lecz za pomocą wyższéj szkoły pragnie nabyć téj siły, aby się, czy to w zawodzie handlowym, czy przemysłowym, coraz więcéj doskonalić mogli, a tém samém pojmując, czego kraj potrzebuje, mogli mu zdrową posłużyć radą, gdy ich do tego wezwie, lub gdy tego sami uznają potrzebę. Szkoła więc elementarna będzie się tém od powiatowéj różniła, że pierwsza ma tylko siłę, która wzbudza chęć do coraz większego oświecenia się, aby rzeczy ludzi otaczające nie przemijały bez wrażenia na nich, gdy przeciwnie ostatnia nie tylko ma mieć siłę pobudzającą, ale razem tyle wykształcić ducha i nadać mu tyle zasadniczych wiadomości, iżby on sam się w swojim zakresie mógł rządzić, kształcić i porówno z światem postępować.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz*.)